

Mariusz Kalandyk

Mieczysław Skotnicki – polski los na przykładzie jednej biografii

Terminy „pokolenie” oraz „pokolenie literackie” są w realiach socjologicznych, ale i historycznoliterackich, kategoriami nie tyle trudnymi do zdefiniowania, ile mogącymi narazić autora posługującego się nimi na różnego rodzaju niewygodę. Gdy Kazimierz Wyka pisał książkę pt. *Pokolenia literackie*, był rok 1938. Wydano ją dopiero w roku 1977, po śmierci autora, z przedmową Henryka Markiewicza¹. Okazała się i wówczas wypowiedzią ważną nie tylko od strony teoretyczno- i historycznoliterackiej. Dla czytającej publiczności stała się istotnym punktem odniesienia do rozmów o polskim losie, dramacie biografii spotykającej na swojej drodze historyczne determinizmy.

Możemy się oczywiście spierać, czy miary użyte w książce Wyki są wyraziste i z naukowego punktu widzenia – skuteczne. Nie to jednak jest ważne. Profesor wskazał w swojej pracy zjawiska, które pozwalają zrozumieć co innego – budowanie specyficznej świadomości ludzi, którzy nie tyle ze względu na identyczną datę urodzenia, ile wspólne przeżycie pokoleniowe (grupowy sposób doświadczania czasu historycznego) tworzą nową jakość, nowy język, nową wrażliwość...

Piszę o tym zaraz na początku, ponieważ historia przeze mnie opowiedziana chce mieć takie korzenie; ten właśnie punkt odniesienia. Kazimierz Wyka pisał, że „[p]ewna treść humanistyczna, literacka czy historyczna skupia na sobie uwagę duchową szeregu zbliżonych wiekiem roczników i indywidualności, sprawia, że na podstawie wspólności wieku i wspólności zadań duchowych organizują się te indywidualności w grupę związaną podobieństwem celu duchowego”². Historia przedstawiona poniżej wydaje się wpisywać w ramy owej sugestii oraz indywidualnych wyborów życiowych.

II

Osoba Mieczysława Skotnickiego budziła w pewnych kręgach wiele emocji. Był człowiekiem temperamentnym, elokwentnym, obdarzonym także żywą

¹ K. Wyka, *Pokolenia literackie*, Kraków 1977.

² *Ibidem*, s. 71.

umysłowością i ciekawością oraz nietuzinkowymi talentami. Gdy go poznałem, był już właściwie starym człowiekiem, mogącym zbierać owoce niezwykle pracowitego i twórczego życia. W jego przypadku nic takiego nie miało miejsca: ciągle aktywny jako społecznik i literat, był ważnym mieszkańcem „małej ojczyzny”. Pisał, występował publicznie, spotykał się z młodzieżą, dyskutował.

Zanim go poznałem, znałem niewiele szczegółów z jego biografii; był dla mnie po prostu niezwykle ciekawym rozmówcą, który barwnie i w sposób odbiegający od moich nawyków myślowych oraz językowych analizował różne stany rzeczy filozoficznych i literackich. Coś tam czytałem, coś tam pamiętałem z rozmów z Matką i z przyjaciółmi. Był nie tak dalekim, ale odległym, szacownym sąsiadem. Gdy zaczęliśmy się spotykać częściej, właściwie nigdy nie rozmawialiśmy o polityce – była poza strefą naszych tematycznych fiksacji jako coś niemającego prawa zakrzywić przestrzeni naszych rozmów. Spotykaliśmy się jako literaci oraz mieszkańcy tego samego terytorium; tego samego miejsca: Tyczyna i jego okolic – Kielnarowej, Borku Starego, Chmielnika, Hermanowej, Budziwoja...

Na początku zdumiewało mnie wszystko. Młodszy o czterdzieści trzy lata odkrywałem w rozmowach z Mieczysławem Skotnickim zupełnie nowe światy, nowe kosmosy znaczeń, emocji, skojarzeń, gustów, szczegółów, miejsc. Pamięci. Przede wszystkim nowe, zdumiewające dystynkcje językowe i kulturowe, zupełnie inaczej waloryzowane wartości literackie; inną niż moja dykcję poetycką i poetycką wyobraźnię. Wszystko to tworzyło w moim myśleniu nowe obszary spraw do zagospodarowania – poznania i zrozumienia.

Na początku najgorzej bywało ze zrozumieniem. Różniło nas wszystko: kosmos doświadczeń, wiedzy, przeczytanych lektur, zakres zainteresowań, pamięć o ludziach i miejscach. Wiek. Gdy go poznałem bliżej, był już od wielu lat na emeryturze. Łączyły nas zainteresowania literackie i miejsce zamieszkania. Wspólne rozmowy pokazały, że łączyć nas może o wiele więcej: sposób postrzegania świata, rodzaj myślenia o rzeczywistości, sposób pomieszkiwania w języku. Na początku najbardziej zadziwił mnie, jak wspominałem, język, którego na co dzień używał pan Mieczysław. Był to język tzw. starej inteligencji. Język wzięty wprost z książek czytanych przeze mnie w warunkach nieco laboratoryjnych studenta filologii polskiej i nauczyciela polonisty. Miałem więc sposobność słuchać przedwojennej polszczyzny: starannej, czasami błyskotliwej, zawsze nienagannej pod względem gramatycznym. Zanurzałem się w niej, zdumiony jej nieznanymi wcześniej rytmami, sposobami artykulacji i brzmieniami rzadziej używanych słów.

III

Tak, język potrafi łączyć odmienne pokolenia; nie tylko je dzielić. Podobnie jak literatura. W naszym przypadku bywało jednak trudniej. Chodziło o gusta, które różniły się radykalnie i znalezienie jakiegokolwiek *iunctim* bywało piekielnie trudne. Dawało jednak pochop do prowadzenia długich rozmów i ukrywanych przez dobre wychowanie oraz wzajemną sympatię – sporów.

Tak, spory towarzyszyły nam nieustannie. Widywaliśmy się rzadko, ale rozmowy zawsze miały ten sam zasadniczo żartobliwy charakter. Ton nadawał pan Mieczysław; jego opowieści o poezji i innych sprawach budziły moje żywe zainteresowanie, ale zawsze wyczuwał moje napięcie, nawet gdy jeszcze nie zdążyłem zareagować słownie, ba – nawet poprzez gest. Pamiętam to jako rodzaj obopólnego zadziwienia całą sytuacją oraz zdumienia, że można w ten sposób budować i więzy, i artystyczne poetyckie wyznania wiary.

Obaj w tym czasie byliśmy zanurzeni w nurcie idei klasycystycznych. On traktował je jako oczywisty kanon, który warto analizować i wzbogacać, ja – jako coraz większe utrapienie i wędzidło warte nie tyle ponawiania, ile przekształcania i przełamywania. Miłość Skotnickiego do literatury klasycznej miała również swe źródła filologiczne. Bohater tej opowieści znał bowiem dobrze język francuski. Czytał w oryginale klasyczną literaturę francuską i tłumaczył dla siebie różne jej fragmenty. Pamiętam własne zdumienie, gdy przeczytałem fragment tłumaczenia *Pieśni o Rolandzie*. Skotnicki zrobił to w niezwykle oryginalny sposób; trochę obok przekładu Tadeusza Boya-Żeleńskiego. Jego tekst wynikał z innych założeń translatorskich – również tych gatunkowych. Francuski poemat bohaterski był pisany rytmem regularnym (dziesięciozłogłoskowym) i tyczyński autor również przełożył oryginał francuski na wiersz regularny; był nim trzynastozłogłowiec. Wprowadzając archaizmy, uczynił tekst pieśni naturalnie surowym i patetycznym. Dzięki temu dawał niezwykle wnikliwy wgląd w naturę eposu rycerskiego *chanson de geste*. Czynił także cały przekaz autentycznym i poruszającym. Przypomnę, że przekład Boya był prozatorski; odwoływał się nie tyle do oryginału, ile do przekładu prozatorskiego odkrywcy *Pieśni* – Josepha Bédiera.

IV

Odkrywanie okoliczności życia człowieka, nie naukowe, ale bardziej dziennikarskie, publicystyczne, może nawet bliższe literaturze, ma również swoje rygory i różnej proveniencji zobowiązania. Idzie nie tylko o dokładność wglądu lub jego obiektywizm, ale i o dążenie do pokazania zdarzeń najbar-

dziej istotnych; takich, które miały decydujący wpływ na życie, los człowieka. W życiu Mieczysława Skotnickiego było ich kilka. Jest dzieckiem swojej epoki. Nie był nim na pewno okres PRL-u, choć miał na życie Skotnickiego wpływ dramatyczny i w wielu fragmentach nastawiony na degradację bohatera tej historii, jego unieważnienie.

Mieczysław Skotnicki jest dzieckiem dwudziestolecia międzywojennego. Ono go ukształtowało, dało kulturowe, literackie, językowe i osobowościowe wyznaczniki oraz wartości. Chcę przez to powiedzieć, że jest on przedstawicielem pewnego pokolenia, które niosło przez drugą połowę XX wieku, oraz początek następnego, wartości i przekonania charakterystyczne i rozpoznawalne dla tamtej epoki; tamtego czasu. I jest to świadectwo niezwykłej kultury, wiedzy, taktu i mądrości.

Urodził się 3 grudnia 1920 r. – należy więc metrykalnie do pokolenia Kolumbów i – jak się okazuje – nie jest to ledwie ten tylko rodzaj przynależności. Pamiętajmy, że okolice Tyczyna w sensie administracyjnym ciążyły w kierunku Lwowa i tam właśnie w 1938 r. Mieczysław Skotnicki ukończył gimnazjum; wcześniej uczęszczał również do I Gimnazjum w Rzeszowie. Ciągle mnie to zadziwia; w mojej świadomości terytorialnej Lwów jako punkt odniesienia do tworzenia ważnych dróg rozwojowych, w sensie biograficznym, przez długi czas po prostu nie istniał, a przecież świadomość określonej przestrzeni kształtuje wyobraźnię, poczucie tożsamości i przynależności. Lwów w przypadku Skotnickiego był miastem inicjacji; to ciekawe, albowiem gimnazjum we Lwowie skończył przynajmniej jeszcze jeden znany mi mieszkaniec ziemi tyczyńskiej: syn nauczyciela z Kielnarowej (mojej drogiej Kielnarowej!) – Franciszek Gil, znany dziennikarz, reportażysta i literat. Oddziaływanie Lwowa było więc dla ludzi mieszkających w granicach administracyjnych województwa lwowskiego czymś naturalnym i wielowątkowym. „Jadąc do Lwowa”, jedzie się więc w inne terytorium kulturowe i historyczne, w inny świat przeżyć i wspomnień. W inną przestrzeń duchową. Mnie nieznaną, im – tym wcześniejszym – oczywiście i drogą.

Gdy kończył gimnazjum, był rok 1938. Studia prawnicze w Warszawie rozpoczął w tym właśnie roku, a przerwał je wybuch wojny. Stanowi on mocną cezurę wyznaczającą charakter powziętych wyborów i działań. Wraz z wojną i powrotem do Tyczyna – przyszedł prawnik staje się niebawem członkiem podziemia antyhitlerowskiego i wstępuje do AK. Pracuje także w tyczyńskim magistracie, w którym działają inni zakonspirowani żołnierze podziemia. Wspomina: „Nie byłem szeregowym żołnierzem. Prócz kursu podchorążych, na

który uczęszczałem i pracy przy wydawaniu gazetki »Świt« i »Na posterunku« pełniłem funkcję II adiutanta Komendanta Placówki, tego od spraw organizacyjnych, a więc najbardziej żmudnych i kłopotliwych. Pamiętam długie w noc śłczenie wraz z komendantem mieszkającym na szczęście tuż obok»³. Tyczyn wbrew marzeniom okupowanej ludności, nie był miejscem bezpiecznym. Tu także wywoziło się ludzi na roboty do Niemiec, a niektórzy ginęli rozstrzeliwani z absurdalnych powodów⁴; tu także wywieziono i wymordowano wszystkich Żydów – jedną trzecią ludności Tyczyna.

Co niewątpliwie było, mogło być istotnym przeżyciem formującym? Fakt udziału w ruchu oporu oraz udział w skutecznie zorganizowanej akcji wyparcia Niemców z terenu Tyczyna w ramach akcji „Burza” w lipcu 1944 r. Młodzi żołnierze mieli trochę szczęścia; sam fakt, że Niemcy musieli się wycofać w wyniku ich działań, ocalił miasto, które straciło znaczenie strategiczne i przestało być zagrożone działaniami frontowymi.

Przeżyciem formującym było jeszcze coś innego – skutki zaangażowania młodego człowieka w działalność opozycyjną w ramach organizacji „Wolność i Niezawisłość”. Ukończywszy studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim, właściwie zaraz po tym, w 1947 r., został skazany na siedem lat więzienia. Odbył je we Wronkach i w kamieniołomach w Piechcinie. Dzięki temu, że za dwa dni pracy w kamieniołomach liczono trzy dni więzienia⁵, mógł je opuścić kilka miesięcy wcześniej w marcu 1954 r. Plany młodego człowieka w tym momencie uległy załamaniu. Po aresztowaniu, żona, którą poślubił w lutym 1954 r., została wysiedlona z Krakowa i wraz ze swoją matką przyjechała do Tyczyna. Sam Skotnicki – jako „wróg ludu” – nie miał szans pracy w zawodzie prawnika. Musiał znaleźć zatrudnienie gdzie indziej. Pracował więc w Domu Książki, potem w „Miastoprojekcie” i ostatecznie w Wojewódzkim Biurze Planowania Przestrzennego w Rzeszowie. Był współautorem planu zagospodarowania przestrzennego Rzeszowa oraz wielu innych lokalnych planów. Pozostawił po sobie „ślad urbanistyczny”, pamięć wpisana w logikę przestrzeni Miasta.

V

Pisanie o Mieczysławie Skotnickim włącza także moją pamięć i osobiste źródła wzruszenia. Żarna czasu miały coraz szybciej i wspomnienia, i materialne

³ M. Skotnicki, *Zachować pamięć*, Białowa 2010, s. 158.

⁴ „Pamiętam, że – z podpuszczenia burmistrza Heucherta zresztą – został zastrzelony przez niemieckiego żandarma Zdzisław Grzęski za to tylko, że wykosił zagon niedojrzałego jeszcze owsa” (*ibidem*, s. 154).

⁵ Na podstawie informacji przekazanych przez syna, p. Janusza Skotnickiego.

ślady dawnych zdarzeń. Mogą służyć także przyspieszonej amnezji. Wzmacniać obojętność wobec dawnych zdarzeń i losów ludzi, którzy przeminęli. Pewnie nie będziemy potrafili tego przemóc. Inne wartości organizują nowy świat, inne emocje opisują stan naszych umysłów, inna wyobraźnia rządzi wyborami młodych. Zdaję sobie sprawę, że każde uogólnienie ma swoje wady, a więc i to zapisane powyżej – również je posiada. Historia Mieczysława Skotnickiego jest wyjątkowa. Pokazuje – sam autor często to powtarza w swoich wspomnieniach – że każda wyjątkowość za swoją kanwę ma codzienność, egzystencję zanurzoną w relacjach z innymi ludźmi i w czasie. Jest na swój sposób powtarzalna i jednocześnie niemożliwa do skopiowania. Oczywista i jednocześnie w sposób fundamentalny zagadkowa. Reprezentuje etos pewnego pokolenia i indywidualną egzystencję człowieka walczącego o własną godność i niezależność. Człowieka wyznającego, przeżywającego dziś pewien kryzys, postawę patriotyczną. Postawę, która poprzez werbalne i wulgarnie polityczne nadużycie wywołuje w myśleniu młodszych pokoleń jako skutek nieukierunkowaną agresję lub obojętność.

Temperament Mieczysława Skotnickiego potwierdza starą myśl, że patriotyzm – ów lokalny – potwierdza moc uniwersalnego; tu się wzmacnia, by w deklaracjach na innym poziomie potwierdzać własną wiarygodność.

VI

I jeszcze jedna niezwykle ważna rzecz. Działalność literacka bohatera tej opowieści oraz pisarstwo zaangażowanego w sprawy lokalne oraz historię „małych ojczyzn” regionalisty.

Skotnicki był – powiedzmy to otwarcie – uzdolnionym poetycko dzieckiem swojego pokolenia. Jego twórczość stanowi kronikę form i pomysłów poetyckich, przeniesionych z tradycji dawnych metrów, poetyk i artystycznych światopoglądów. Poświadcza fakt, że potencjał języka, wrażliwości i swoistej wyobraźni zbudować może zadziwiającą linię kontynuacji dawnych wartości; linię, która nie ogląda się na obowiązujące mody i trendy estetyczne oraz światopoglądowe. Jest swoistym hołdem złożonym dawnym sprawom, ludziom i przekonaniom. Nie jest to jednak hołd wiernopoddańczy ani ledwie naśladowniczy. Stanowi kronikę przypadków lirycznych bogatych formalnie, nieco zachowawczych, zazwyczaj lirycznie dobrze skomponowanych i broniących się przed ostantacyjną krytyką tymi właśnie cechami.

Nie był Mieczysław Skotnicki poetyckim innowatorem. W naszych rozmowach bardzo często wychodziła na jaw jego niechęć wobec „nowinkarstwa”: upadku językowych obyczajów, niechlujstwa myślowego, eksperymentu, który

ośmielał się rozdzierać sprawdzone i trwałe normy, metra czy też zasady tworzenia poezji. Wierny klasycznym zasadom poetyki, na nich budował własny ogląd liryczny świata.

Kiedyś byłem skłonny traktować te wiersze bardziej krytycznie i bezwzględnie. Wszak przenosiły ponad epoką pieców i ludobójstwa wzory nieprzekonujące: trwałe jako dowód dawnych sprawności, ale niedające szans na udźwignięcie innego egzystencjalnego doświadczenia tych, którym przyszło żyć dużo później. W ten sposób wtedy myślałem i mój krytycyzm miał swoje podstawy, zawierał dobre argumenty, dobre racje. Gniewała mnie okolicznościowość tej poezji, nadmierna retoryczność, ryzykowne pomysły dotyczące konstruowania sytuacji lirycznych, czasami wręcz rezonerstwo i zbyt duża pewność siebie kreowanego w ten sposób podmiotu lirycznego. Denerwował mało refleksyjny stosunek do wzorców metrycznych i stroficznych uważanych za tradycyjne, a więc oczywiste. Zdawałem sobie również sprawę z tego, że Autor był gruntownie odczytany w zakresie poematu epickiego i form poezji opisowej, które liryczność czyniły zakładnikiem fabuły, retorycznego bon motu i rozbudowanego monologu. Męczyły mnie czytelniczko zbyt długie według mojego gustu frazy i wiersze. Byłem trochę jak młody Mickiewicz zrywający się na *Ziemiaństwo polskie* Kajetana Koźmiana i szydzący z nadmiaru klasycystycznych obstalunków...

A dziś? Wiele się zmieniło. Jestem jeszcze dalej od poezji tradycyjnej i klasycyzującej; trochę dalej nawet od tej zbuntowanej, odstępczej, podważającej istniejące *status quo*. Mimo to dzisiaj inaczej patrzę na wiersze Skotnickiego. Nie idzie nawet o to, że mniej krytycznie. Idzie o coś innego. Twórczość autora *Za ostatnim szabasem* należy umiejscowić w innym kręgu kontekstualnym, w innym zbiorze artystycznych realizacji i zdarzeń. Należy ona do dziedzictwa bardzo wartościowych, literacko dających się bez trudu usprawiedliwić działań, które stoją na pograniczu kilku fenomenów nie tylko literackich, ale i społeczno-kulturowych. Jest świadectwem żywotności pewnego języka, ba – pewnego paradygmatu kulturowego.

Otóż warunkiem istnienia Galaktyki Gutenberga jest pewna równowaga zjawisk, „grawitacyjne równanie miar”. Życie literackie ma swoje korzenie i swój kwiatostan. Warunkiem istnienia rośliny są jej korzenie. Płytkość zakorzenienia może mieć swoje niedobre skutki. Z kolei nie pytamy korzeni o to, czy są ładne. Pytamy – czy stabilizują istnienie rośliny. W życiu literackim istnieją „szaleńcy boży”, zwykli ogrodnicy i ci, którzy w określonym czasie najmocniej zbliżają się do rytmów epoki; układają nawet ich brzmienia. Do jakiego gatunku artystycznego należy twórczość Mieczysława Skotnickiego –

nie wiem. Odpowiedź na to pytanie w omawianym kontekście nie jest istotna. Chcę tylko podkreślić, że jest przejawem i wrażliwości, i ugruntowanej, dość konserwatywnej, świadomości literackiej. Jest także kroniką spraw i zdarzeń, które tylko dzięki jego czulej pamięci ocalały od zapomnienia⁶. Jest więc poeta z Tycyna nieodrodnym sługą Mnemosyne, a ta nie zawsze pyta o urodę frazy i jej najbardziej aktualne (nowoczesne) formy. Zawsze o to, czy mamy prawo dawać sobie pochop do zapominania o ludziach i zdarzeniach. Czy proces rozwoju może usprawiedliwiać obojętność wobec dawnych miar i osiągnięć.

Mam kilka jego tomików: tych wydanych oficjalnie⁷ oraz tych, które wydał własnym sumptem, by udokumentować swoją liryczną działalność i co tu dużo mówić – artystyczną żywotność. Tych ostatnich mam wiele. Patrzę na nie ciepło. Są śladem po człowieku wyjątkowym. Po Kimś, kto nie poddał się codziennej rutynie, urokom banalnych zdarzeń i pochłaniającego nas wszystkich nowego stylu życia: przeważnie konsumpcjonistycznego i dość płytkiego. Na wielu płaszczyznach nie zgodził się na okupację swojego istnienia przez przemoc militarną czy też polityczną, a później cywilizacyjną, ubraną w bardzo atrakcyjne kostiumy popkultury. Jest przedstawicielem pokolenia, które poddano próbom cierpienia i upokorzenia. Przetrwało je, udowodniło swoim heroizmem i odwagą niezbędność istnienia racji wysokich. Niezbędność w miarach banalnej codzienności oraz w miarach długiego trwania ludzi, narodów i społeczeństw.

Było dobrą rzeczą znać Pana – Panie Mieczysławie.

Mariusz Kalandyk jest nauczycielem konsultantem w PCEN przy PZPW w Rzeszowie.

⁶ Czytam z nieustannym wzruszeniem, przypominaną już, kronikę jego wspomnień o najbliższej okolicy, w której przyszło mu żyć. Czytam więc i wspomnienia o Kielnarowej: o ludziach mi bliskich i drogich. Ten rodzaj wzruszenia i pamięci o miejscach jest nam dziś szczególnie potrzebny (por.: M. Skotnicki, *Zachować pamięć*, Białowa 2010, rozdział *Wieś czterech kościołów – rzecz o Kielnarowej*, s. 193-218).

⁷ *Za ostatnim szabasem* (Rzeszów 1994), *Przygoda z Ojczyzną* (1996), *Pamiętnik wojenny* (Wrocław 1999), *Matka Boska urzekająca* (Tyczyn 2011).